

Złote przejście

W 2001 roku, Panna Molly Graf i jej przyjaciel Eric Novellett znaleźli w Bibliotece Miejskiej w Wyszkowie w tajnym przejściu pomiędzy czwartą, a piątą półką w regale, zadziwiającą książkę. Jako jedyna nie posiadała ani autora, ani tytułu. Zainteresowani naukowcy daną księgą, pociągnęli ją i przed nimi otworzyło się tajne pomieszczenie, które było dotąd nikomu nie znane.

Zanim owa para znalazła przejście, dwieście lat wcześniej wydarzyło się ważne wydarzenie, o którym większość mieszkańców już nie pamięta i nie ma pojęcia, że miało takie miejsce.

Przed powstaniem biblioteki, w niewielkim brązowym budynku w stylu greckim, zbudowanym z czerwonej cegły i z różnymi nieznanymi ludzkości znakami i słowami, które zostały przez nieznaną osobę wygrawerowane, znajdowała się niegdyś siedziba, która była poświęcona starożytnym czarom i magią wielkich czarodziejów.

W obawie przed nadejściem mrocznych i złych czasów, stworzyli magiczne wrota, które służyły do przejścia do krainy magicznych istot. W tamtych czasach magia była tak powszechna, jak tutejsza woda w butelkach. Piątka najpotężniejszych czarodziei zebrała się w siedzibie – gdzie w czasach współczesnych znajdowała się Biblioteka Miejska – i stworzyła drzwi i klucz do nich. Klucz połyskiwał najszlachetniejszym złotem, miał pozłacane końcówki i na końcu w niewielkim kole rozbłyskiwał promieniami od lamp, okrągły klejnot rubinu. Rubin był magiczny, ponieważłączony był ze drzwiami, które miały podobną barwę i na obu skrzydłach widniały dwa, wielkie klejnoty tej samej barwy. Drzwi miały najróżniejsze zdobienia, zawijasy i różne znaki, które tylko oni znali. Wrota połączone z klejnotem otwierały drzwi do krainy, gdzie istniały istoty magiczne, a także wypełniona powietrzem magia.

Czarodzieje, by zapobiec wyginięciu magii, zwołali wszystkie istoty magiczne, by otworzyć zamek, otwierający krainę. Wszyscy ci, co chcieli przetrwać nadchodzące się czasy bez magii, przeszli i zabrali ze sobą cały swój dobytek, który zebrałi przez te wszystkie sielskie lata z otaczającą ich mocą. Piątka najpotężniejszych czarodziei musiała ustalić, kto zostanie na ziemi i będzie tu trwał i pilnował wrót i klucza. Po długiej dyskusji decydowali, że najmłodszy czarodziej zostanie i przyjmie ten zaszczyt. Młody czarodziej zgodził się, bo wiedział, że rada starszych mu ufa i powierzy ich los i los wszystkich stworzeń magicznych, w jego ręce.

Po pożegnaniu zamknął zamek i wyjął ostrożnie klucz. Wiedział, że w siedzibie drzwi będą narażone na ryzyko spotkania nadchodzącego zła. Zdecydował rzucić więc zaklęcie, które zabrało mu większość siły vitalnej i energii. Młodzieniec upadł na kolana po zakończeniu i spojrzał na drzwi, które powolnie rozmazywały się i staczały z pułkami i innymi rzeczami w pomieszczeniu. Siedziba posiadała wiele półek z regałami, gdzie przechowywali różne składniki, mikstury i tym podobne przedmioty.

Młody czarodziej ostatkami sił wstał na równe nogi i rzucił zaklęciem na półki i po chwili wszystko, cały ich dobytek zmienił się w książki. Podeszedł do jednej książki pomiędzy czwartą, a piątą półką w regale w najgłębszej części i ją zaczarował, by tylko osobom ze szlachetnym i szczerym sercem, ujawniał tajną salę. Otwierając tą salę, wszedł i zmieścił jego księgi, mikstury, różne znaleziska i skrzynię o wielkości głowy nastoletniego dziecka. Skrzynia była czarna, a po bokach posiadał dwie dorodne i rozrastające się czerwono-krwiste róże. Dookoła zamka rozniosły się kolce i owe róże przez skaleczenie wiedziały wszystko o tej osobie, która śmiała tknąć szkatułki. Miały zakodowane, że gdy spotkają szlachetną i godną osobę, ukazują przed nią skarb, który chronią. Ale jeśli będzie to osoba zła i nieczysta, kolce

zatrują postać i w ciągu sekundy, dana osoba umiera.

Wyszedł z tajnej kryjówki i zatrzasnął tak, by nikt jej nie mógł dostrzec. Szybko oddalił się od danego regału i usiadł na krześle przy stoliku. Czekał spokojnie i zamknął oczy. Po chwili, gdy je otworzył nie mógł uwierzyć w to, co ukazało mu się przed oczami. Uniósł ostrożnie głowę i patrzył się teraz wprost na stojącego przed nim mężczyznę. Był przyodziany w czarną zbroję i hełm zakrywał jego całą twarz. Przez niewielkiego otwór, widać było jasno zielone oczy, które gniewnie w ciemności, przyglądały się młodzieńcowi o jasnej karnacji i złotawych włosach. Rozejrzał się, a następnie odezwał się tonem szorstkim i dość niskim.

– Gdzie... to jest? Drzwi i klucz, oddaj mi je!

– Prędeż zdechnę niż ci odpowiem. Przykro mi, ale zaklęciem zamknąłem drzwi, by same z siebie plątały się po świecie i co jakiś nieokreślony czas, same się przemieszczały i zmieniały swoje miejsce pobytu. Przykro mi, ale są bardzo dobrze chronione przed takimi typkami, jak ty! Zużyłem większość swojej mocy i energii, by ta zaś pilnowała ich... – Zaśmiał się pod nosem. Jego mina była kpiąco skierowana do osoby w zbroi, zaś tryumf widniał na jego twarzy. – Klucz gdzieś wysłałem, ale nie wiem gdzie. Taki z ciebie władca, a nie dał rady wygrać i postawić na swoim. Jesteś żaloszny. – Mówił jawnie i otwarcie przed tym, który mógł go od razu zabić na miejscu.

Mężczyzna rozwścieczony, wyjął miecz z pochwy i rozciął stół na pół. Rozleciał się po obu stronach siedzącego młodzieńca i podszedł odważnym i stanowczym krokiem. Ostрым czubkiem swego miecza, wycelował w szyję chłopca, ale ten nie wydał żadnego najmniejszego zainteresowania daną sytuacją. Mężczyzna zmarszczył brwi i nerwowo przygryzał wargę.

– Wszystko sobie wydukałeś, co? Nędzna istota z ciebie, przecież wiesz, że kiedyś i tak dopnę swego i znajdę te przedmioty. Nie powstrzymasz mnie. – Schował miecz z powrotem do pochwy i z całej siły z pięści walnął młodego czarodzieja w brzuch. Ten zsunął się z krzesła i opadł na drewnianą podłogę, trzymając obolałe miejsce. Rycerz podszedł do chłopaka. – A jeśli sprawa tyczy się ciebie, to... oszczędzę ci życie, ale zabiorę wszystkie twoje moce. – Wysunął prawą dłoń w kierunku wijącego się z bólu młodzieńca i wystarczyło jedno słowo, by odebrać mu moc. – No, teraz jedyne, co trzyma cię przy życiu jest twoja nieśmiertelność. Jesteś niczym w porównaniu ze mną. A w odległej przyszłości, bądź pewien, że dopnę swego i odnajdę wrota, a wtedy! Ha, Ha, Ha, Ha, Ha!

Śmiał się mężczyzna w czarnej zbroi, a jego śmiech długo jeszcze rozbrzmiewał jako echo w pomieszczeniu nawet, gdy już go nie było. Młody czarodziej też się zaśmiał, że tak łatwo udało mu się oszukać samego władcę armii mroku, która zamierzała zniszczyć wszystkie istoty i zabrać im całą magię, którą następnie by sobie przywłaszczył!

Minęło dwieście dwadzieścia sześć lat, odkąd to wydarzenie miało miejsce. Młody czarodziej dojrzał i był teraz 348-latkim. Miał zmarszczki i siwe włosy, ale czuł się, jakby wczoraj skończył tylko setkę. Jego ciało było wychudzone i ledwo trzymało się przy życiu, ale zdrowie mu dopisywało. Każdego dnia witał swoich czytelników miłym uśmiechem i radosnym samopoczuciem. Prowadził skromną Bibliotekę Miejską w Wyszkanie. Biblioteka mieściła się w parku. Gdy ktoś wchodził do parku, rzucała się w oczy pomalowana na kremowo wielki budynek, to była właśnie Biblioteka. Każdy ją uwielbiał i z chęcią wypożyczali różne książki, które z wiekiem powolnie zebrał.

W 2001 roku, bibliotekarz z ukrycia podglądał parę młodych i ożywionych ludzi, którzy właśnie odkryli jego tajne przejście. Miał ochotę im przerwać, ale zdecydował,

że nie będzie się wtrącał. Doskonale znał tę dwójkę i zdążył obdarzyć ich zaufaniem, bardzo ich lubił. Z uśmiechem wrócił na miejsce przy biurku i udawał, że czyta, by tamtym nie przeszkadzać. Molly i Eric byli ludźmi nauki i bibliotekarz przez cztery lata, bardzo zaprzyjaźnił się z nimi. Znał ich plany na przyszłość, marzenia i gust, a także ich osobowości.

Molly była mołem książkowym. Uwielbiała godzinami czytać różne fascynujące książki naukowe, jej ulubionym jednak gatunkiem była fantastyka, podobnie jak Erica. Kobieta miała długie, faliste, ciemnokasztanowe włosy, jednak oczy przypominały morze, niebieskie i głębokie. Zawsze wiązała fioletową gumką swoje długie, aż do bioder loki w wysoki kucyk. Na jej twarzy praktycznie zawsze widniał szeroki i szczery uśmiech. Była miła, sympatyczna i urocza. Wszyscy ją lubili. Ale kiedy ktoś podał jej książkę, wgłębiała się w nią i odrywała się od świata. Jakby została zahipnotyzowana i nie odchodziło ją już, co się dzieje dookoła niej.

Eric lubił czytać, ale nie tak, jak Molly. Posiadał blond włosy i zielone oczy, które podchodziły pod kolor szmaragdu, który był jego ulubionym kolorem. Zagłębiał się w czasopiśmie naukowych. Każdy temat go interesował, ale był człowiekiem czynów. Kiedy czytał książki o różnych ważnych miejscach, które go inspirowały, zawsze marzył, by tam się dostać i samemu to przeżyć. Uwielbiał podróże i chciał, wręcz pragnął pojechać do miejsc, które go tak zaciekały. Był także fotografem i robił zdjęcia krajobrazom i swoim przyjaciołom. Lecz jego charakter był ciężki do zgryzienia, nikt nie potrafił zrozumieć jego rozumowania. Jego myśli pięły się wyżej i wyżej, był bardzo ambitny, a jego wyobrażenia nie miała końca. Czasami za bardzo bujał w obłokach i jego przyjaciele musieli wyciągać i sprowadzać go na ziemię do rzeczywistości.

Podczas wejścia do tajnej skrytki, rzuciło się w oczy czarna i oplatana różami szkatułka. Molly ją pochwyciła i skaleczyła się o kolec. Szybko oderwała dłoń i Eric wyjął z kieszeni opakowanie i podał jej chusteczkę. Róża zaczęła szperać w krwi i zdecydowała, że jest godna, by otworzyć przed nią i powierzyć jej skarb, który od tak dawna pilnowała i chroniła.

Kiedy zniknęły wszystkie kolce, szkatułka się otworzyła. Kiedy Molly wyciągnęła dłoń i chwyciła owinięty materiałem przedmiot, rozwinęła i obojgu ukazał się złoty klucz. Nie wiedząc i nic nie czując, przeleciała nieznaną im falą i bibliotekarz poczuł, że magia, która kryła się w przedmiocie, na nowo się przebudziła. Szybko wstał i poszedł w stronę skrytki.

Gdy usłyszeli kroki, chcieli uciec, ale mężczyzna stał przed nimi z założonymi rękami. Minę miał przerażoną. Przerażająco się rozejrzał i spojrzał na klucz, który był ujęty w dłoniach Molly.

– My... – Chcieli się usprawiedliwić i wyjaśnić, ale bibliotekarz im przerwał.

– Spokojnie, nie gniewam się, że odkryliście moją tajemnicę. Hmm... – Westchnął i kiwnął energicznie palcem, by poszli za nim.

Usiedli w sali, gdzie mogli sobie spokojnie poczytać, ale że były wakacje, czytelnia lśniła pustkami. Wygodnie rozsiedli się przy stole, w najdalszym zakątku pomieszczenia i wtedy bibliotekarz zaczął im opowiadać całą historię. Ufał im i wiedział, że może powierzyć im swoją tajemnicę. Godzinę opowiadał o swoich przeżyciach, o stworach magicznych, o krainie pełnej magii, o tych złych istotach, które chciały zawładnąć całą magią, a na końcu o drzwiach i o kluczu.

Bardzo zafascynowani wypytywali się o dane drzwi, ale niestety nie odpowiedział im, ponieważ sam o tym nie wiedział. Młodzi postanowili, że odnajdą drzwi i że dotrą tam. Ale nie mieli pojęcia, że ciężar, który teraz nosili na swych ramionach przyniósł również nieszczęście i ból.

Po wielu latach, gdy stali się już dorośli i podróżowali, by odnaleźć drzwi. Niestety nigdy ich nie mogli odnaleźć. Kiedy usłyszeli od swojego kumpla z liceum, że w Anglii, gdzie mieszkał mężczyzna, pojawiły się znikąd złotawe wrota w samym środku epicentrum, szybko się spakowali i wykupili bilety, a o świcie wyruszyli samolotem. Kobieta przytyła i czuła ciężar w brzuchu podczas lotu. Kiedy siedzieli w fotelach, zachciało jej się wymiotować. Poszła do łazienki i zrozumiała, że jest w ciąży. Z jednej strony się cieszyła, ale bała się reakcji swojego chłopaka. Postanowiła więc, że mu na razie nic nie wyjawia.

Kiedy dotarli na miejsce, napotkali mężczyznę w czarnej zbroi i po całym ich ciele, przeleciały ciarki. Wiedzieli, kim była dana osoba. Bibliotekarz opowiadał im o nim, ale nie sądzili, że przeżył tyle lat. Rycerz rozpoznał moc klucza, który jawnie trzymała w dłoni kobieta. Rzucił się na nią z mieczem i grożąc, że zginie, jeśli nie odda mu danego przedmiotu. Ale Eric nie pozwolił mu na to. Ułamał deskę z ławki i obronił swoją ukochaną osobę. Długo walczyli, gdy nagle deska, która cudem bronił się, nagle się złamała. Eric był teraz bezbronny i stał, jak kołek. Nie potrafił już ruszyć ani jedną częścią ciała, był oszołomiony.

Molly leżąc na betonie, ujrzała skrawek ostrego szkła. Chwyciła go i wstając, odważnie natarła na rycerza. Wycelowała w jego plecy i jakimś cudem szło samo z siebie się wydłużyło i przebiło całą klatkę i pancerz mężczyzny. Szkło tak się rozrosło, że wycelowało w medalion, który krył się pod zbroją. W medalionie kryła się moc czarodzieja, którą w przeszłości odebrał w jego siedzibie. Ze złamania w stronę brzucha Molly wystrzeliła fala złotego pyłu. Organizm kobiety został obdarowany mocą, czego nie spodziewała się i nie miała zielonego pojęcia o tym.

Dwuskrzydłowe wrota poczuły zagrożenie i zaczęły znikać. Kiedy Molly spojrzała w stronę drzwi, krzyknęła rozpaczliwie, ponieważ już nie znajdują zapewne drzwi, zmuszona została do ucieczki. Podbiegła do wciąż oszołomionego Erica i pomagając mu podnieść się, dopóki rycerz wciąż wrzeszczał na kobietę i próbował wyjąć szkło, skorzystali z sytuacji, by spokojnie zwiać.

Tego samego dnia wsiedli na pokład samolotu i odetchnęli, że już więcej nie spotkają się z tym rycerzem.

Po dotarciu do Wyszkowa, Molly oznajmiła, że jest w ciąży. Po tym, co przeżyła nie chciała już dłużej tego trzymać w ukryciu. Kiedy zrozumiała, że ta wyprawa była dla niej i dla nowego życia niebezpieczna, wierzyła, że Eric jej nie zostawi. Była tego pewna, choć w sercu ukrywało się zwątpienie.

Mężczyzna słysząc zaskakującą wiadomość, miał mieszane uczucia. Milczał. Poszedł w stronę parku, zamyślony. Molly bała się jednak, że się na nią pogniewał, mimo tej myśli, nie odezwała się do niego i poszła za nim. Szli przez drzewa. Nie miał ochoty iść przed drózkę. Przechodzili właśnie przez plac do koszykówki, gdzie małe dzieci jeździły na rowerach, rolkach i na hulajnogach. Obszedł boisko po prawej stronie i w szybkim krokiem, doszedł do placu zabaw, gdzie słychać było radosne odgłosy bawiących się dzieci.

Mężczyzna stanął. Wpatrywał się właśnie w ojca, który pomagał swojej dwuletniej córeczce zjeżdżać po zjeżdżalni. Wiedział, że za nim kroczyła Molly, ale nie miał ochoty spojrzeć jej prosto w oczy. Jego wzrok powędrował ku wodzie. Postanowił, że powędruje nad wodą i tam przemyśli całą tą sprawę. Molly ledwo za nim nadążała. Ciężko sapiąc, zgubiła na chwilę Erica, ale dostrzegła go siedzącego na niewielkiej górze. Przyspieszyła krok i w ciągu kilku chwil, dotarła do niego. Oparła się o kolana i próbowała złapać oddech.

– Usiądź... – Powiedział poważnym tonem głosu. Molly usiadła i długo wpatrywała się w jego zmartwioną minę. Bała się, co teraz się stanie. – Jak mogłaś?

– Jak mogłam, co? – Powtórzyła zaskoczona.

– Jak mogłaś pojechać i walczyć, skoro byłaś w ciąży? Nie obchodzi mnie, ile czasu to przede mną ukrywałaś, tylko to, że... Mogłaś zginąć, a razem z tobą nasze dziecko, bo... ono jest nasze, tak?

– Oczywiście, że tak! – Pospiesznie dodała Molly. – Wiem i przepraszam. Dopiero w samolocie zrozumiałam, że jestem w ciąży. Naprawdę mi przykro... Nie myślałam wtedy o tym, wybacz mi.

– No... Nie wiem. Zasłużyłaś? – Droczył się z nią.

– A nie?! – Zbulwersowała się. – Przepraszam bardzo, ale kto cię uratował i kto zadał cios temu w czarnej zbroi?!

Nagle oboje zamilkli. Trwało to chwilę, ponieważ następnie wybuchli śmiechem. Rozbawieni i rozweseleni, spojrzeli jeszcze raz na siebie.

– Zachowujemy się, jak dzieci. – Zauważyła Molly.

– Prawdopodobnie tak, ale co w tym złego?

– Chyba nic...

Eric wstał i podał rękę Molly. Wiatr lekko powiewał jej wysoki kucyk. Postanowili wrócić do domu.

Następnego dnia opowiedzieli o wszystkim bibliotekarzu. Tak, jak oni, tak i on był zaskoczony wiadomością o jego dawnym wrogu. Nie spodziewał się tego. Kiedy Molly opowiedziała o szkle, bibliotekarz musiał się skapnąć, że szkło szkodzi czarnej zbroi, więc i właścicielowi. Miał nadzieję, że tym razem go nie spotkają, ale nie byli pewni, że tak się stanie. Molly wyszła za męża Erica i mieszkali odtąd razem.

Trzydzieści lat później.

Mieszkali na ulicy 11 Listopada. Przed blokiem widniał plac zabaw, na którym każdego dnia bawiły się dzieci. Od tygodnia trwały wakacje i każdy cieszył się tą chwilą. Większość mieszkańców wyjechała na wakacje i dlatego Wyszków świeciło pustkami, ale nie ciągle, od czasu do czasu można było zauważyć, że na parkingach roilo się od samochodów różnych marek i ludzi chodzących po sklepach i na chodnikach. Dni były wyjątkowo słoneczne i bardzo upalne. A w takich dniach roilo się od komarów i innych owadów.

Mieszkanie posiadało trzy pokoje, kuchnię, łazienkę i przedpokój. Przez te trzydzieści lat, spokojnie prowadzili swoje życie i nie napotkali znów rycerza. Państwo Novellett tego dnia musieli szybko wyruszyć do pracy. Ucałowali swoje dzieci i wsiedli do samochodu i odjechali.

W jednym z pokoi, pomalowanym na fioletowo, mieszkał trzynastoletni syn, Markus. Chłopiec był bardzo podobny do swojej matki. Miał takie same oczy i kolor włosów. Odziedziczył po niej również wczuwanie się w książki. Był i wyglądem, i charakterem do niej podobny, lecz nosił okulary. Dzisiejszego dnia był ubrany w długie dzinsy i krótką bluzkę w kolorze granatu. Siedział przy biurku i zagłębiał się w książkę wypożyczoną w bibliotece przy parku.

Pośród ciszy, która trwała wieki, wgłębiał się w ostatnie strony. Skończył czytać i odłożył książkę na biurku. Był napełniony wspaniałą literaturą i czuł się wspaniale. Poprawił palcem spadające z nosa okulary, zawsze wypożyczał sześć książek o różnych grubościach. Zastanawiał się i zdecydował, że teraz weźmie do czytania fantastykę. Ale zanim zdążył przeczytać tytuł, zagłuszając ciszę, wparowała do pokoju brata jego o trzy lata młodsza siostra.

– Markus! Miałeś dzisiaj mi pomóc w sprzątaniu, a nie obijasz się wciąż czytając... – Spojrzała się na obraz, przedstawiający morze i pomyślała, że fajnie by było tam się udać, skoro są wakacje. Dziewczynka bardzo lubiła wodę, a tym bardziej

morze. Wróciła z własnych zamyśleń i powróciła do rzeczywistości. – ...jakieś książki!
Markus spojrział na nią leniwie, nie miał ochoty na sprzątanie. Przyglądał się nowemu strojowi siostry. Westchnął.

– Po pierwsze: nie pamiętam, żebym ci obiecywał tego, a po drugie... czytanie książek jest o wiele ciekawsze. – Stwierdził znów poprawiając spadające okulary.

Dziesięcioletka wkurzyła się i tupnęła nogą. Miała szmaragdowe oczy i jasną cerę. Włosy miała blond i długie, sięgające jej do łokci. Związała je w dwa wysokie kucyki wstążką, ponieważ zniszczyła jej się ostatnia gumka, a jej mama miała pójść dzisiaj kupić, ale nie zdążyła. Miała grube i bardzo gęste włosy. Ona zaś była bardzo podobna do Erica i odziedziczyła jego bujną wyobraźnię i jego talenty, na przykład robiła wspaniałe zdjęcia, podobnie, jak on. Umiała także wspaniale rysować, ale nie chwaliła się tym zbyt. Ubrana była w dresowe spodnie sięgające jej do kolan i bardzo luźną bluzkę o barwie szmaragdu, pasującym jej do oczu. Bluzka wisiała na niej i wyglądało, jakby była na nią o dwa, czy trzy rozmiary większe, ale została tak właśnie specjalnie zaprojektowana.

– To niesprawiedliwe! – Krzyknęła Emilii. – Dlatego, to Ja zawsze muszę sprzątać, gdy ty czytasz książki?! Przecież jestem młodsza, a robię większość roboty sama, a obiecałeś mamie, że będziemy razem się tym zajmowali! To jest niesprawiedliwe!

– Mogę ci to wyjaśnić. Widzisz...

– O nie! – Przeszkodziła bratu w środku zdania. – Myślisz, że mam ochotę słuchać twojej paplaniny?!

– Ha, ha. Bardzo śmieszne. Ale teraz na poważnie. Książki kształcą i są mi bardzo potrzebne. Każdego dnia muszę przeczytać kilka książek, mama ma tak samo! A ty jesteś w sprzątanii lepsza ode mnie, ja się do tego nie nadaję.

– Jesteś podły! Ale nie obchodzi mnie to! Masz mi pomóc i już! – Zażądała z pewną siebie satysfakcją.

Markus długo jeszcze narzekał, ale w końcu zmusiła go. Posłuchał się jej i ruszył za nią. Emilii i jej brat zaczęli najpierw od sprzątnięcia pokoju rodziców. Emilii miała wycierać kurze, a Markus odkurzać.

Gdy chłopiec z niechęcią robił to, co siostra mu kazała, niespodziewanie walnął o jakieś pudełko, kiedy odkurzał pod łóżkiem. Zawołał siostrę, która wyjęła pudełko, a Markus podszedł do niej, zostawiając za sobą nieszczęsne zadanie domowe.

– Co to? – Zapytał przyglądając się szkatułce, która była otulona dwiema różami.

Oboje chcieli ją otworzyć i gdy jednocześnie zostali ukłuci przez kolce, szybko odsunęli się w pośpiechu od przedmiotu.

– Ała! Co to miało być? – Zapytała się brata, zlizując krew z palca.

– Nie wiem, hm... To bardzo dziwne, pierwsze widzę, to...

Nagle szkatułka otworzyła się i przed ich oczami ukazał się złoty, lśniący klucz z okrągłym rubinem. Rodzeństwo przyglądało się przedmiotowi, byli zafascynowani jego obudową. Kiedy Emilii miała ją pochwycić i ująć w dłoni, usłyszeli dzwonienie telefonu chłopca. Pobiegł do swojego pokoju i złapał telefon. Jego siostra popędziła za nim i siedziała na jego łóżku, słysząc, że to ich rodzice zadzwonili.

– Od głoś, też chcę słyszeć. – Zrzędziła Emilii.

Markus nie chętnie odgłosił i teraz było na głośno mówiący i słyszeli wyraźnie każde słowo.

– Markus, posłuchaj mnie, synku. – Mówiła pośpiesznie Molly. – Spakuj się i siostrę i szybko uciekajcie z domu! Jesteście w wielkim niebezpieczeństwie!

– Ale mam... co ty mówisz? O co chodzi?

– Skarbie, musicie to zrobić. Tatuś próbuje powstrzymać czarnego rycerza, ale nie uda nam się długo go powstrzymać. Musisz opiekować się siostrą i pilnujcie się na wzajem. Proszę, posłuchaj mamę choć raz i zrób to, o co cię proszę! – Mówiła spiętym i zdenerwowanym głosem. Bała się o swoje dzieci, jak każda matka w takiej sytuacji. – Zrobisz to synku? Obiecujesz?!

– T-tak... Obiecuję... – Powiedział bez entuzjazmu w głosie. Nie wiedział, co ma o tym myśleć.

Kiedy Molly się rozłączyła, w oddali słychać było krzyki kobiety i mężczyzny. Markusowi zamarła krew w żyłach, bał się tego, co ma nastąpić. Nagle zrozumiał, że jego siostra wszystko słyszała, musiał się uspokoić, by dać jej dobry przykład. Wstał i uśmiechnął się do niej.

– Braciszku... Boję się... – Powiedziała Emilii prawie płacząc.

– Nie martw się, jestem z tobą i nic złego nam się nie przytrafi, obiecuję. No... Słyszałaś mamę? Pakuj się, musimy uciekać, ktoś albo coś po nas idzie.

Skinęła głową i pobiegła do swojego pokoju. Markus wyjął spod łóżka plecak szkolny i spakował wszystkie potrzebne mu rzeczy. W boczne kieszenie schował swój portfel, a do środka schował: książki z biblioteki, dodatkowe okulary, czapkę, aksamitny koc, lornetkę, zapałki, nożyk, słuchawki, ładowarkę i wodę. Jego siostra spakowała zaś: opaskę na włosy, zeszyty, kredki, ołówki i gumkę, sok jabłkowy, aparat fotograficzny, słuchawki, mp3, klucze zapasowe i jej kieszonkowe. W ostatniej chwili pobiegła do pokoju rodziców i szybko spakowała parę zdjęć rodzinnych i zatrzymała się przy łóżku. Pochopną decyzją zabrała i spakowała klucz i zamknęła szkatułkę. Usłyszała krzyk brata, wołający ją i pobiegła na przedpokój.

Założyli buty, długie bluzy z długim rękawem i wybiegli z domu.

Wychodząc z klatki, zatrzymali się. Musieli zdecydować, gdzie mają uciec. Markus myślał, ale zanim zdążył kiwnąć palcem, z oddali od strony centrum widniały ciemne chmury i słychać było dźwięki zbroi. Chłopiec wiedział, że zbliża się ten, który zaatakował rodziców. Chwycił siostrę za rękę i zaczęli uciekać. Musieli się skryć. Markus w myślach panikował, bał się, że Emilii zacznie krzyczeć i płakać. Ale kiedy spojrział na nią, zobaczył, że jej mina była spokojna i nieobecna. Od razu przyszło mu na myśl, że znowu błądzi w obłokach, ale to i lepiej. Teraz mógł się dokładniej skupić na ucieczce.

Jedynym pomysłem, jaki mu przyszedł do głowy była biblioteka w parku. Zmienił kierunek i żeby nie przebiegać przez swoje osiedle, musieli biec pomiędzy sklepami. Dotarli do „Plaza”, a następnie pobiegli wzdłuż chodnika i dotarli do Galerii Wyszków. Biegli coraz szybciej i musieli być ostrożni, by nie napotkać rycerza. Znów biegli wzdłuż chodnika i przechodząc przez pasy, dotarli do parku.

Stanęli z szerokimi oczami i rozdziawionymi ustami, nie mogli uwierzyć w to, co widzieli. Biblioteka, która jeszcze wczoraj stała i wyglądała, jak każdego innego dnia, teraz była kupą ruiny. Ściany, dach i wejście było w gruzach, czerwona cegła wałała się wszędzie. Emilii uświadomiwszy sobie, co się stało, klękła przy gruzach i zaczęła cichutko łkać. Spojrzała się na brata i rzuciła mu się w ramiona.

– Co się stało? Kto to zrobił? – Dopytywała się ze smutkiem.

– Nie wiem... Prawdopodobnie ten, który teraz zapewne jest w naszym domu...

– I co teraz będzie? Co się z nami stanie? Nie możemy wrócić do domu, bo... nasza rodzina wyjechała na wakacje.

– Nie wiem. Choć... Kupie ci coś, może lody? Co ty na to? – Zapytał, bo chciał poprawić siostrze humor i udało mu się.

Ruszyli w kierunku Galerii Wyszków. Gdy dotarli na miejsce, weszli do środka. Drzwi się automatycznie rozsunęły i po lewej stronie widniał sklep, Stokrotka, a po

prawej Apteka z ładnymi figurkami aniołków. Poszli w głąb i prosto przed siebie, ominęli fontannę i schody prowadzące na piętro. Podeszli do budki z lodami i zamówił po trzy gałki. Emilii wzięła pistację, sorbet truskawkowy i czekoladę, a jej brat Markus kupił wanilię, pomarańczę i gumę balonową. Zapłacił i przeszli przez dwuskrzydłowe drzwi i poszli.

Emilii dokuczały bóle głowy i poprosiła brata, by gdzieś się zatrzymali. Markus stanął i rozglądał się. Przed nimi znajdował się budynek. Na dole widniały sklepy, a nad nimi mieszkania. Cały budynek był pomalowany na lekki kremowy kolor. Przypomniało mu się, że w środku kaskady znajdują się ławki. Wszedłszy zatem do szeroko otwartych wejściowych drzwi. Wchodząc do środka spostrzegł, że po obu jego stronach znajdowały się dwa sklepy. Po prawej znajdował się sklep „Step” z butami, a po lewej stronie „Pepco” z ubraniami i różnymi akcesoriami codziennego użytku.

Skręcili w prawo przed wejściem do „Pepco” i usiedli koło ciągnącej się wody. Emilii uważała, że to jest mini fontanna, ponieważ woda spływała jednym i powtarzającym się strumieniem przybliżonym do przezroczystej szybki. Zdjęli plecaki i postawili na podłodze. Spojrzał się na nią i zaczął się niepokoić. Nie zauważył, że obok niego usiadł mężczyzna o słonecznych okularach, szarego garnituru, pół tysy i z blizną na połowie policzka. Blizna wyglądała, jakby została spalona. Udając, że czyta gazetę, podслуchiwał rozmawiające rodzeństwo. Mężczyzna dobrze znał tę dwójkę, ale oni nie znali jego.

– Jak się czujesz, Emilii? – Zapytał zatroskany Markus.

– Niezbyt dobrze. Braciszku...

– Tak?

– Muszę ci coś wyznać... – Oświadczyła Emilii, poważnie i zdecydowanie. Spojrzała się na brata, który poprawiał właśnie spadające z nosa okulary.

– Mów śmiało.

Emilii na początku przewracała oczami, ponieważ bała się reakcji Markusa, ale jego zdecydowana mina mówiła sama za siebie. Zwróciła się twarzą do brata i spojrzała na niego.

– Bracie, ja... Może to zabrzmieć dziwnie, ale chyba przewiduję przyszłość.

Markus nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Milczał przez długi czas, co zaniepokoiło dziewczynkę. Mężczyzna słuchał z zapałem, udając, że czyta coś naprawdę interesującego. Chłopiec próbował zebrać myśli. Pierwsza myśl, jaka mu przyszła do głowy, to taka, że jego siostra się z niego nabija i ubzdurzała sobie, że ma nadprzyrodzone moce, ale przypomniał sobie nieprzespane noce Emilii i jak budziła się w środku nocy ze łzami. Spojrzał na siostrę z całkiem innej strony.

– Ale jak to możliwe? Mówiłaś, że tamte wydarzenia, to tylko koszmary, a bóle pochodzą od nieprzespanych nocy.

– Wiem i... przepraszam. Po prostu bałam się, że... będziecie myśleli, że za bardzo bujam w obłokach i że jestem szalona. Mam nadzieję, że wierzysz mi, nie mam zamiaru słuchać twoich kpin.

Wstała i stanęła przed bratem, który też wstał i złapał Emilii za ramię i łagodnie spojrzał siostrze prosto w oczy.

– Emilii, nie będę żartować, przecież wiesz, że takie rzeczy nie są prawdą.

– To jest prawda! Najszczęsza prawda jaką ci kiedykolwiek powiedziałam! – Potwierdziła ze łzami w oczach. – Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale nie tylko to zaobserwowałam. Czuję się, jakbym była... jakbym miała... – Ściszyła głos, by tylko Markus usłyszał jej odpowiedź, ale mężczyzna też podслуchał tą wiadomość. – Jakbym miała jakieś magiczne moce, czy coś... Jestem tego pewna na sto procent.

– Co? Ty nie mówisz poważnie. Emilii, ile razy mam ci powtarzać, że książki fantastyczne są tylko wytworem czyjejś wyobraźni?! – Podniósł głos, nie wierząc słowom siostry. – Nie powinnaś wierzyć, że magia i jakieś stwory istnieją na prawdę! One są wytworem wyobraźni, zrozum to wreszcie! – Markus zdenerwował się na Emilii. Był człowiekiem nauki i nie wierzył, że to, co przeczyta w fantastyce jest prawdą. Lubił czytać i zagłębiać się w tym, ale był rozsądniejszy od siostry i rodziców.

Markus nie odziedziczył ani po Molly, ani po Ericu, wiary, jaką darzyli do fantastyki. Uważał, że w książkach fantastycznych takie coś nigdy się nie wydarzyło i autor napisał specjalnie po to, by pobudzać wyobraźnię i zainteresowania czytelników. Sam lubił czytać takie rzeczy, ale nie potrafił w to uwierzyć, nie tak, jak jego rodzice. Emilii zaś odziedziczyła tę wiarę od Molly i Erica, podobnie, jak oni, ona też czytając takie książki i wierzyła, że to prawda. Nie lubiła się uczyć i każdą chwilę udawała, że czyta podręcznik, co tak naprawdę było książką wypożyczoną z biblioteki w parku.

– Jak zawsze! Nigdy mi nie wierzysz, wiedziałam, że tak powiesz! Tylko mama i tata, by mi uwierzyli! – Mówiła ze łzami, które spływały jej wodospadem po policzku. – Kiedyś... Byłeś fajniejszy! Bawiłeś się ze mną, opowiadałeś mi różne historyjki fantastyczne, kiedy rodzice nie mieli czasu! Kiedyś wierzyłeś w magię, a teraz...? Stałeś się okropnym zrzędą!

– Emilii, uspokój się! Mam prawie czternaście lat i nie mogę się zachowywać, jak pięcioletni smarkacz! Eh... – Poprawił dwoma palcami zsuwające się z nosa okulary i pogłaskał siostrę po głowie. – Posłuchaj, każdy kiedyś z tego wyrośnie i...

– Ja nigdy nie zmienię się, jak ty! Do końca życia będę wierzyła w to, co czytam! – Przeszkodziła bratu, wchodząc mu w zdanie.

Markus zmarszczył brwi i skwasił minę. Pomyślał, że jest jeszcze na to za mała i nie powinien tego mówić. Nie chciał, by przez niego, jego siostra przestała marzyć.

– Dobra, wybacz. Pasuję? No, teraz poczekaj, wejdę do toalety i przyniosę ci trochę papieru. Ty popilnujesz naszych plecaków, dobra?

– Nieważne... – Odpowiedziała, odwracając wzrok i splatając ręce. Czuła, jak w jej ciele wzbiera się ogień, który panował jej emocjami.

Jej brat wszedł do męskiej toalety. Podszedł do papierowych ręczników, ale były puste, postanowił więc, że weźmie z jakiejś kabiny, ale wszystkie były zajęte, dlatego musiał poczekać.

W międzyczasie, jego siostra nadal stała ofukana na niego i cała pod dominowana. Mężczyzna odłożył gazetę i wstał zwrócony w kierunku do dziewczynki. Zdjął słoneczne okulary i spojrzał na nią swoimi jasno zielonymi oczami.

– Witaj, Emilii. – Przywitał się chrypiącym głosem i spokojnym tonem.

– K-kim... pan jest? Skąd pan zna moje imię? – Pytała się dziewczynka, ocierając rękami spadające wciąż łzy.

– Znam twoich rodziców i znam też ciebie. – Podał jej turkusową chusteczkę z wyszytymi inicjałami „T.A.”. Emilii wierząc mu, wzięła i wytarła oczy, przy czym lekko się uśmiechnęła do nieznanego i podziękowała. – Nazywam się Tony Ajmar. Ale możesz mi mówić po imieniu, jeśli zgodzisz się, bym i ja zwracał się do ciebie po imieniu. – Kiwnęła potwierdzająco głową. – To świetnie. Dziękuję. Więc... Emilii, nie bierz tego do siebie. Twój brat, Markus, nigdy nie potrafił do końca uwierzyć w magię i tym podobnym rzeczom. On należy do tego świata, ale ty... Należysz do krainy, której powietrze jest nasączone magią i stworami magicznymi. Wiem to, ponieważ twoi rodzice mi o tym opowiadali z bibliotekarzem. A tak w ogóle... – Rozejrzał się trzykrotnie i zbliżył swoją głowę do dziewczynki. – Czy wiedziałaś, że bibliotekarz ma więcej niż trzysta lat i kiedyś, był w przyszłości... Czarodziejem?

– Naprawdę? Nie, nie wiedziałam tego. – Odpowiedziała z entuzjazmem i wielkim zainteresowaniem.

– Czyli rodzice nie mówili ci o tym? Ponoć jakiś koleś z czarną zbroją odebrał, raczej ukradł mu moce. A także przed urodzeniem twego brata nawet walczyli z nim. A wiesz, co? Gdy tak ci się przyglądam, wyglądasz, to znaczy, no... Jesteś podobna do ojca z wyglądu, ale te długie włosy masz po matce. Zdecydowanie.

– Dziękuję, Tony... – Zarumieniła się trochę.

Zauważyła, że mężczyzna wyciąga coś z kieszeni w spodniach. Na jej oczach pokazały się dwie czerwone gumki do włosów.

– To dla ciebie. Twoja matka, Molly, wspominała mi, że wszystkie zostały jakoś zniszczone, więc pomyślałem... że ci kupię. Proszę – podał jej do rąk i zacisnął tę dłoń.

– Nie... Ależ dziękuję ci bardzo, ale... Nie mogłabym...

– Nie cofnę paragonu i nie oddam do sklepu, więc albo przyjmiesz, albo ja będę musiał to nosić, a nie mam, jak widzisz włosów, aż tyle, by je związać. – Powiedział wybuchając śmiechem pod nosem.

– Faktycznie. – Zachichotała i jeszcze szerzej się uśmiechała. – To... dziękuję za prezent. Jest pan bardzo miły.

Zdjęła wstążkę i rozpuściła na chwilę włosy, by je następnie splotła dwoma gumkami. Cieszyła się, bo nie lubiła wiązać wstążkami. Nosiła je w ostateczności, bo nie przepadała za rozpuszczonymi.

– To, teraz to jakoś wygląda. A! Mam pomysł! – Nagle oznajmił Tony Ajmar.

– Jaki? – Zaciekawiała się Emilii.

– Taki, by udowodnić twojemu nadąsanemu braciszкови, że jednak magia... istnieje. Zgadzasz się? Pomożesz mi w tym?

– Oczywiście! Jeśli o to chodzi, to z wielką przyjemnością! Co mam robić? – Naiwnie bez żadnych namysłów się zgodziła.

– Widzisz... – Kucnął naprzeciwko niej. – Kiedyś w przeszłości... Piątka Czarodziej stworzyła wrota i klucz, które strzegły krainę.

– Krainę? Klucz i wrota? O co w tym chodzi? – Spytała podekscytowana. Ale niespodziewanie poczuła, że to zdają jej się znajome. Ta cała historia, jakby przeżywała de jawu.

– Chodzi o to, że Czarodzieje chcieli uchronić przed przerażającą przyszłością, która właśnie jest nasz świat. Bez magii i nikt o nich nie pamięta, każdy myśli, że to zwykłe historyjki, ale my we dwoje możemy odmienić świat i z powrotem sprawić, by zagościła do nas magia.

– Tak! Pomogę! Ale... – Przypomniała sobie o kluczu, który był ukryty w szkatułce. – Jak wygląda klucz i te wrota? – Spytała, udając, że nie wie nic o kluczu.

Tony opowiedział Emilii o wyglądzie i kształcie, a ona słuchała z zapartym tchem. Ta cała historia wzruszyła i pochłonęła jej serce. Kiedy słyszała o kluczu, była zaskoczona, bo chodziło o ten właśnie klucz, który zabrała z domu.

– Idziemy? – Zapytał podając jej rękę i szczerząc się szyderczo.

– Tak! Ale zaraz! Nie mogę zostawić mojego brata. Mieliśmy trzymać się razem. – Przypomniała sobie słowa mamy i nie mogła zostawić Markusa. Chciała, ale coś w środku niej podpowiadało jej, że nie może tak postąpić.

– Okej, rozumiem. Ale on nie jest nam potrzebny, ponieważ to Ty masz klucz i wierzysz w magię.

Emilii rozszerzyła źrenice. Skąd on wie o kluczu? Zadawała sobie te pytanie w myślach. Bała się coraz bardziej, ponieważ Tony chwycił ją za ramię i mocno

ścisnął, by mu nie uciekła. Wydała z siebie krótki jęk, ale następnie zapadła w sen. Tony rzucił na nią zaklęcie, by usnęła. Złapał ją w ostatniej chwili, gdy miała upaść i ujął ją w ramionach. Końcami palców złapał jej plecak i uśmiechnął się podstępnie.

W tej chwili Markus wyszedł z toalety, czyścił właśnie okulary, więc nie zauważył uciekającego mężczyzny z jego siostrą na ramionach.

– Emilii, ja chciałem cię naprawdę przeprosić. Wybaczysz? – Odczekał i nie dostał odpowiedzi, dlatego zakładając okulary, z daleko dostrzegł, że jakiś obcy mężczyzna znika za rogiem z jego siostrą. – Emilii!!! – Wrzasnął na cały głos.

Wziął plecak i ruszył w pościg za mężczyzną.

Wyszli z budynku, rozejrzał się i dostrzegł go za ulicą. W kilku podskokach przekroczył parking, potem ulicę, chodnik i biegł przez trawę. Gonił go, aż wreszcie oboje przeskoczyli płot odgradzające ogród od chodnika z szarej i różowej cegły. Mężczyzna dotarł do samej klatki na ulicy 11 Listopada 44 S.M. Przyszłość, gdzie wynajął na krótko mieszkanie. Wbiegł na klatkę.

Zamknął drzwi i położył Emilii na zimną podłogę. Wiedział, że jej brat nie zaprzestanie pościgu i dlatego schował się za drzwiami. Markus otworzył z powiewem wiatru drzwi i klęknął przy siostrze. Zorientował się, że to zasadzka i że dał się złapać. Odwrócił się i nagle wszystko zrobiło się czarne. Tony zaczarował także chłopca i podobnie, jak Emilii, opadł na ziemię i usnął.

– Ha! Usmażyłem dwie pieczenie na jednym ogniu! Tylko chłopak nie jest mi potrzebny, ale jeśli zrobię z niego przynętę i będę szantażować nim Emilii, to wszystko pójdzie zgodnie z planem! – Ucieszył się Tony.

Chwycił leżące na zimnej podłodze rodzeństwo i zaniósł do swojego wynajmowanego mieszkania.

Emilii otwierała powolnie oczy. Siedziała na krześle związana, a naprzeciwko niej lśniła czarna zbroja. Oddychała ciężko, bojąc się, że on jej pilnuje, ale spostrzegła, iż dany przedmiot jest pusty. Znacznie jej ulżyło i odetchnęła. Wzrokiem przeleciała po całym pomieszczeniu. Był praktycznie pusty, żadnych mebli. W pokoju było jedynie w kącie plecak dziewczynki, w kolejnym kącie worek związany grubą liną, zbroja i ona na samym środku. Nad nią lekko kołysała się żarówka i drzwi były zamknięte. Nagle wszystko sobie przypomniała, co zaszło.

Szarpała się, kołysała i wierciła, lecz nic jej to nie dało. Czuła, jakby lina była magicznie zaklęta. Pilnowała ją, by nie związała. Kiedy się poddała usłyszała przekręcanie klamki i do środka wszedł mężczyzna.

– O! Widzę, że nasza księżniczka się przebudziła! – Powiedział entuzjastycznie Tony i szczyrzył się od ucha do ucha.

– Czemu mi to robisz? Czemu tak ci na tym zależy? – Zapytała się rozżalona Emilii. Nagle do jej świadomości przyszedł fakt o zniknięciu jej najbliższej osobie. – Gdzie jest Markus?! Co mu robię?!

– Ja? Ależ nic... – Uśmiechnął się szyderczo i otworzył szerzej drzwi. – Sama spójrz.

Koło mężczyzny stał wyprostowany i poważny Markus. Emilii ucieszyła się, ale coś jej nie pasowało. Przecież jej brat nie stałby tam tak bezczynnie. Na pewno rzuciłby się na porywacza i próbował ją uratować, ale on tylko stał. Jej umysł przeszył najgorszy scenariusz, jaki mogła sobie wyobrazić.

– To nie jest mój brat... Prawda?

– We własnej osobie! To on! – Dogryzał Tony.

Wzrok Emilii powrócił do zbroi, teraz wiedziała, o co tu chodzi.

– To ty jesteś tym Czarnym Rycerzem! Nigdy ci się nie poddam! Zaraz...

Zamknęła oczy. Teraz wiedziała, dlaczego to wszystko zdawało jej się znajome. Znała tę historię, ponieważ wszystko to sama przeżyła, ale w swoich wizjach. Stała tam i wszystko widziała. Teraz była pewna, że znała ten scenariusz. Nagle poczuła dziwne trząsanie i otworzyła oczy.

– Ej! Nie śpij! Już sobie pospałaś trochę, teraz masz mi tu być ożywiona, bo mam do ciebie kilka pytań...

– Za nic w świecie! Nic ci nie powiem! – Upierała się Emilii.

– Nie masz innego wyjścia. – Spojrzał się na jej zdecydowaną minę. – No dobra! Skoro nie dziś, poczekam. Za kilka dni wymiękniesz i wyśpiwasz mi wszystko! A teraz siedź i umieraj z głodu i picia i tak dopnę swego! Markus! Zamknij drzwi! – Rozkazał Tony śmiejąc się głośno.

Chłopiec wykonał tę czynność i zamknęli ją tym razem na klucz. Siedziała w ciszy i nie wiedząc czemu, jej łzy same z siebie zaczęły spływać po policzkach. Płacz przerodził się w szlochy i łkania. Zdrada jej brata bardzo poruszyło jej serce. Emilii brakowało rodziców, chciała, by byli z nią i przytulili ją ciepło i czule.

Kiedy się uspokoiła, zauważyła, że niebawem zajdzie słońce i się całkowicie ściemni. Nie myśląc długo, popadła w sen. Emilii było nie wygodnie, ponieważ siedziała na krześle, ale po całym dniu poczuła zmęczenie i senność.

Miała sen, przynajmniej tak uważała dziewczynka, ale po dłuższym czasie, stwierdziła, że to była wizja. Stała na chodniku. Z lewej strony widniał zamknięte przedszkole, a po prawej blok zamieszkiwany przez różnych mieszkańców. Widziała balkony, okna i ogrody, ale kiedy się rozejrzała, dostrzegła, że przed nią z ziemi nagle wyrosły krzaki, zamieniające się w ściany żywopłotów. Emilii poczuła się, jakby była w labiryncie. Szła prosto, następnie skręciła w lewo i pokazał jej się jakieś miejsce porośnięte bujną trawą i z wysokimi drzewami. Wszystko sięgało jej do kolan, nikt nie dbał o tę część. Przed nią znikąd pokazały się liczby i cyfry: „Ck8LcRk2.14Ga6.48”. Nie rozumiała, o co chodziło. Nagle obraz się zmienił i przed nią kazało się sześcioro osób o różnym wieku. Znalazła się w jakimś pomieszczeniu wyglądającym na pokój lub salon. Po środku stał prostokątny stół na którym z ośmiu miejsc tylko jedno było zajęte. Spojrzał się w jej stronę i wyglądało to tak, jakby ją widział i bacznie się jej przyglądał. Gwizdnął i pozostałe pięć, stojącym przy innym stole zainteresowało się jej postacią. Bała się, że tym razem wizja staje się rzeczywistością.

Każda osoba wyglądała inaczej. Postać siedząca przy stole bawiła się monetą, a w ustach wystawała słoma. Nosił kowbojski kapelusz, a włosy barwy czarnej były związane w niewielki warkocz. Na sobie miał długi, brązowy płaszcz, koszulę czerwoną i granatowe dżinsy, przy czym końcówki i kolana były gdzieśgdzie poszarpane. Na oko miał dwadzieścia pięć lat, ale jego rysy były srogie i ostre, jak i wygląd. Oczy w kolorze piwnym i lekko zmrużone. Wyjął z ust słomę i zatrzymał monetę, obie rzeczy odłożył i usiadł w kierunku do Emilii.

– Witam, jestem Luca i widzę, że nie jesteś zwykłą dziewczynką, prawda? Widzę również, że coś cię gryzie, masz coś na sumieniu? Czy może ktoś ci sprawił krzywdę?

– Tak, nie jestem zwykła, panie Luca... – Emilii była bardzo łatwowierną dziewczynką, więc każdą osobę, jaką spotkała, rozmawiała jak z dalekim przyjacielem.

– Nie no, zaraz. Nie lubię tak od razu oficjalnie. Może i wyglądam jak bandyta o srogim i zimnym charakterze, ale to tylko pozory. Mów mi po imieniu, przecież nie jestem stary, nie aż tak. – Uśmiechnął się i przesunął palcem po powierzchni kapelusza.

– No, dobrze. Luca... Co to wcześniejszego pytania... To tak, zgadłeś...

– Usiądź, opowiesz nam wszystko. – Zdjął kapelusz, wstał i krótkim gestem zaprosił ją do stołu.

Emilii musiała się komuś wyzalić, łzy napłynęły jej do oczu i rzuciła się z jękiem smutku do Luca. Poczwała ręce, które zaczęły ją obejmować i miała uczucie, że Molly ją przytula. Oderwała się i podziękowała, następnie usiadła koło Luci i wytarła łzy.

– Jak się zwiesz? – Zapytał uśmiechając się do niej.

– Jestem... Emilii Novellett. – Odwzajemniła uśmiech.

– Miło nam cię poznać, Emilii. Powiedz, co tu robisz? – Zapytał się, obejmując ją za ramię, by dodać jej otuchy.

– Nie wiem. Ostatnie, co pamiętam to to, że było mi smutno... bardzo smutno. – Odpowiedziała smucąc się na samo wspomnienie.

– A opowiedz nam, co się takiego wydarzyło, że było ci tak bardzo smutno? – Poprosił Luca. Emilii czuła, że może mu ufać i dlatego opowiedziała mu wszystko, co przytrafiło jej się i jej bratu od samego dnia zaczynając, a kończąc na wizji i zdradzie brata. Luca słuchał z zapartym tchem w piersiach, a gdy skończyła opowiadać, zmartwił minę. – Czyli spotkałaś Toniego... To nie dobrze. Od samego początku jego powstania, jego armii i od wejścia na tron, śledzimy go i próbujemy raz, a dobrze go pokonać. Ale nigdy nam się to nie udaje. Z tego, co usłyszałem, to jesteś jego kluczem. Z jakiegoś powodu zostałaś obdarowana niezwykłą mocą, ale nie znasz źródła swojej mocy... To ciekawe.

– Ale jak to możliwe, że się tu pojawiłam? Przecież dotychczas tylko wizje mi się objawiały, a teraz? Co to ma znaczyć? Czy możesz mi to wyjaśnić?

– Oczywiście. Twoje wizje są potężne i zapewne odczuwasz wszystkie wizje, jako oglądająca, ale... Musisz mieć moce najwyższej rangi, skoro potrafisz przemieszczać się podczas snu, ale oczywiście, jako dusza. – Chciała się wtrącić, ale Luca ją uprzedził. Przewidział jej pytanie. – Wiem, wiem, wiem... już ci to wyjaśniam. Czarodzieje mają zdolności, na przykładzie wezmę siebie, potrafimy takie zdolności i jesteś dla nas jakby całym ciałem. To proste, nie martw się. Pomożemy ci.

– Naprawdę?! – Zawołała zaskoczona Emilii, prawie wrywając się z krzesła.

– Oczywiście! Ja i mój zakon ci pomożemy. Ale... Najpierw musisz się zapoznać z członkami. A więc... Od najstarszego do najmłodszego. Poznaj, to Jeff Wu.

Jeff był wysoki, wyższy od Luca. Wyglądał na mięśniaka, ale twarz uśmiechała się radośnie do dziewczynki. Podeszedł do niej. Był łysy, a na głowie widniał wielki tatuaż smoka w płomieniach. Wyglądało to bardziej, jakby smok wyłaniał się z płomienia i atakował patrzącego. Nosił długi szary łańcuch na kłacie, podkoszulek i szorty, a jego karnacja była jasno brązowa.

– Hej... – Odezwał się do Emilii szorstkim i niskim głosem. – Nie bój się, smok ma za zadanie atakować Czarnego Rycerza, a nie ciebie! Nie musisz się mnie bać, na ogół jestem miły, ale czasem... nie panuję nad agresją. To moja jedyna wada.

– Miło mi cię poznać, Jeff. – Przywitała się Emilii. Mężczyzna przysiadł się naprzeciwko dziewczynki i uśmiechał się łagodnie.

– Dobrze, skoro poznałaś Jeffa, następna jest Karen Lee.

Podeszła kobieta, równie wysoka, jak Jeff. Miała złociste kręcone loki, a jej oczy brązowe, niemal orzechowe. Wymalowana była czerwoną szminką i cienie nad oczami. Nosiła czerwoną suknie do kolan i legginsy. Pantofle pasowały do sukni, a jej twarz wydawała się obojętna i dość sprytna, ale i podstępnie, jak gdyby knuła za plecami jakiś koszmarny plan.

– Mów mi po imieniu, złotko. Yhym... – Puściła oczko i podeszła do Emilii

i złapała dwa kucyki blond włosów i podniosła do góry. – Twoje kucyki są słodkie, w twoim wieku też miałam tak długie i robiłam z nich najróżniejsze fryzury. Jakbyś kiedyś chciała zmienić fryz, złotko, zapukaj do cioci Karen, a z wielką przyjemnością ci zrobię, co tylko zechcesz.

– Dziękuję. Zapamiętam na przyszłość, Karen... – Zarumieniła się z lekka i przeleciała palcem po jednym z kucyków.

Usiadła naprzeciwko Luci i wyjęła gumę do żucia, po czym wpakowała sobie do ust i zaczęła rzuć. Opakowanie zbliżyła do Emilii, która odmówiła.

– Co? Nie lubisz mięty?

– Nie, nie o to chodzi, Karen. – Wtrącił się Luca. – Ona jest tu tylko duszą. Nie może jeść ani pić. – Karen zarumieniła się i schowała z powrotem opakowanie do małej kieszonki torby, która wisiała na jej krześle. – Wracając do tematu, kolejny to Chester Lindsay.

Chester wyłonił się zza rogu i ustał w świetle. Miał krótkie, czarne włosy, a oczy szmaragdowe. Nosił skórzane rękawiczki i wyglądał, jakby był o dwa lata starszy od Emilii. Miał złoty kolczyk w prawym uchu i wyglądał na miłego chłopca. Na ramieniu widniała granatowa bandamka, nosił czarne spodnie i szarą koszulę na krótki rękaw.

– Witaj, milady. Jestem Chester i bardzo mi miło jest ciebie poznać, Emilii. Jesteś urocza i gdybyś nie była duchem, na pocieszenie podarowałbym ci różę. Lubię ten gatunek i mam nadzieję, że i ty. Ale to nie ode mnie zależy. – Oświadczył.

– Różę są naprawdę urocze, a ty fajny. I dziękuję za komplement.

– Okey... Ciekawe, ciekawe, ale zostały nam dwie ostatnie osoby. Oto Alexis Morten.

Podeszła ciemnowłosa dziewczyna, wyglądająca na młodszą od Emilii. Włosy miała splecione w boczny warkocz, podchodzący pod kolor fioletowy, a ubrana była w luźną bluzkę i krótkie spodenki. Nosila bransoletkę z kamieniem, pasującym jej do naszyjnika, ametystem. Piwne oczy słodko patrzyły się wprost na Emilii. Dygnęła i ukłoniła się.

– Bardzo mi miło. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy. – Odezwała się słodkim i uroczym tonem głosu.

– Dobra, ja sama się przedstawię! Jestem Ara Brown. – Wparowała na miejsce obok Emilii i złapała ją za ramię, przyciągając ją do siebie.

Dziewczyna miała czerwone włosy, sięgające jej do szyi. Spięta je w mały kucyk i uśmiechała się szeroko, objawiając spiczasty kieł. Jej oczy lśniły szafirem, pasowały jej do arafatki. Nosila ciemno granatowe leginsy i krótkie granatowe spodenki. Bluzka była czerwona na krótki rękaw.

– Będziemy najlepszymi kumpelami, nie? – Zapytała się Ara.

– No... tak, możemy... – Odpowiedziała nieśmiało.

Każdy chciał zadać lawinę pytań Emilii, lecz Luca przerwał im i poruszył głębszy temat. Zapytał dziewczynkę, gdzie się teraz dokładniej znajdują, ale ta nie wiedziała.

– No cóż, będę musiał najzwyczajniej użyć zaklęcia. Zaraz namierzę twoje ciało i przyjdziemy po ciebie. Bądź przygotowana. Obiecujemy, że przyjdziemy.

– Dobrze i jeszcze raz dziękuję.

Emilii zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, obudziły ją wchodzące promienie słońca. Zorientowała się, że cała noc jej przeleciała, lecz znów powróciły do niej złe myśli. Bała się spotkania twarzą w twarz z bratem, który nie był już tą samą osobą. Spojrzała w kierunku okna. Zastanawiała się, czy naprawdę przyjdą po nią jej nowo zapoznani przyjaciele i czy to był sen, czy coś innego. Nic teraz nie rozumiała.

Była piąta rano, a ona nie mogła już zasnąć. Czekwała związana na krześle i z grozą wpatrywała się w zbroję. Nagle sobie coś przypomniała.

– Zaraz... Luca mówił, że mam moce. Ciekawa jestem, skąd one pochodzą? Ani mama, ani tata nie posiadali magicznych mocy, bynajmniej tak myślę. Żebym знаła jakieś zaklęcie, to bym się uwolniła. A może wymyślę jakieś? Cóż, można by spróbować. Chyba powinno się rymować, przynajmniej to wiem z fantastyki. A więc, echem, echem... E... Liny grube, zaklęte mnie dzisiaj trzymają... Niech więc, jak woda się rozplývają.

Zamknęła oczy i mocno zacisnęła zęby. Nie wiedziała, ale kiedy wypowiadała zaklęcie, szóstka osób weszła na balkon i widzieli dziewczynę. Luca obserwował ją z zachwytem i dumą. Nie spodziewał się, że Emilii potrafi czarować. Otwierając oczy, zobaczyła wodę na jej bluzce i na podłodze. Kiedy dowiedziała się, że jej się udało, chciała skakać z radości. Lecz dla własnego bezpieczeństwa tylko wstała. Usłyszała ciche pukanie, rozejrzała się i ujrzała znajome jej twarze stojące na balkonie. Uradowana z dwoma wielkimi podskokami, dotarła do drzwi balkonowych i je cicho otworzyła.

– Jednak jesteście. – Ucieszyła się Emilii. Uśmiechnęła się i w duchu odetchnęła, że to jednak nie był sen.

– No oczywiście, złotko. Przecież ci obiecaliśmy. – Odezwała się Karen żując gumę.

– Zaraz cię uwolnimy. – Powiedział szeroko uśmiechnięty Chester. Zrobił obrót na nodze i klęknął przy Emilii. – Moja pani, wczoraj byłem nie przygotowany, ale dzisiaj przyniosłem ci podarunek.

Z pleców wyłoniła się ręka trzymająca białą różę i wręczył ją Emilii.

– Och, dziękuję... – Przyjęła, powąchała i się z lekka zarumieniła na gest przyjaciela. – Ale czekajcie. Muszę wziąć swój plecak, a co będzie z Markusem?

– Nie wiemy. Skoro twierdzisz, że jest zdrajcą, to jedyne co mi przychodzi do głowy, to... zostawić go.

– Nie! Nie mogę! Mama nam kazała się razem trzymać! Musicie coś zrobić! Przecież też jesteście Czarodziejami!

– Jesteśmy, ale nie będziemy się narażać. Musimy zniszczyć drzwi i klucz, a wtedy wrócimy uratować twojego brata, dobrze? – Oświadczył Luca, trzymając ją za ramię.

Emilii odsunęła się od mężczyzny i spojrzała zaszokowana. Nie spodziewała się, że będą chcieli zniszczyć wrota do krainy magii.

– Czemu? Czemu chcecie je zniszczyć?!

– Ponieważ są tylko nieszczęściem. Zobacz, co przez ten klucz straciłaś... Rodziców i brata. Te dwa przedmioty przynoszą tylko nieszczęście i ból. Nie dają radości, tylko coś przeciwnego.

– No... Masz rację. Zgoda... – Weszła do pokoju, ukrywając łzy, które jej spływały po policzku.

Nie chciała niszczyć, pragnęła się tam dostać i pokazać bratu, że się mylił. Kiedy schyliła się, by podnieść plecak, drzwi się szybko otworzyły i stanął w nich Tony z gorączkowym wyrazem twarzy. Był wściekły widząc Emilii rozwiązana.

Emilii krzyknęła i do środka wparował zakon. Luca na przodzie skierowany był wprost na Toniego, a Ara i Alexis podbiegły do Emilii, by jej pomóc. Do pokoju wszedł Markus. Wzrok miał skierowany do siostry. Poczowała się, jakby ciężący na niej wzrok, zamrażał ją od zewnątrz.

Markus nie przejmował się wołaniami siostry, ale kiedy Tony umyślnie dotknął chłopca, udawali, że zaklęcie zostało zdjęte. Ajmar zrobił zdziwioną minę. Emilii zauważyła tą reakcję, jak cały zakon i spojrzeli się na chłopca. Markus poprawił okulary i stał z wata w nogach. Wzrok skierował ku siostrze i szybko do niej popędził.

– Emilii! Nigdy nie gadaj z obcymi! Nigdy więcej!

Dziesięcioletka pomyślała, że nic nie pamiętał z tego, że został podwładnym Czarnego Rycerza, ale cieszyła się, że znowu odzyskała brata.

– Markus! To naprawdę ty! Ja przepraszam, że byłam taka nieostrożna i że przeze mnie się pokłóciliśmy!

– Nic się nie stało, wybaczam ci. Już dawno wybaczyłem.

Tony rozwścieczony krzyknął na cały głos, ale Luca z Jeffem zaatakowali go. Tony Ajmar poleciał do góry i zemdlął pod silnym uderzeniem w ścianę. Chester podszedł do niego i sprawdził, czy rzeczywiście już nie jest z nimi. Złapał jego rękę i sprawdził tętno. Nic nie usłyszał, jego serce nie biło. Uśmiechnął się do towarzyszy i wstał triumfalnie.

– No, to mamy go z głowy. Chodźmy stąd, złotka. Musimy uciekać. To miejsce przyprawia mnie o dreszcze. – Stwierdziła słusznie Karen patrząc na swoje tipsy.

Obeszli ciało Toniego i otworzyli drzwi. Pośpiesznie schodząc na dół, jak kula armatnia wybiegli z klatki i stali na chodniku, zastanawiając się, co dalej.

– Gdzie teraz? – Zapytała Emilii.

– Nie wiemy, ale coś mi się zdaje, że to dopiero początek czegoś. Coś się wydarzy... Mam takie przeczucie. – Oznajmił Jeff.

Emilii podeszła i zobaczyła bramy Przedszkola numer 7 na ulicy 11 Listopada 50. Zorientowała się, że widziała ten scenariusz we swojej wizji. Nie zastanawiając się dłużej, podbiegła do miejsca, gdzie stała w wizji. Za nią energicznie rzuciło się w pogoń reszta towarzystwa. Nie wiedzieli, gdzie Emilii biegła. Kiedy się zatrzymała, stali za nią. Zmachany Markus złapał ją od tyłu za rękę, ale ona nie drgnęła. Podeszła Ara do niej i spojrzała się na nią od przodu. Stała z założonymi rękami i pstryknęła palcami przed jej oczami. Nagle obudziła się z transu.

– Co? – Zapytała otrząsając się jeszcze.

– Co? Pytasz się?! – Spanikowała Ara. – Gdzie nam chciałaś uciec?

– Nigdzie, po prostu... To miejsce jest mi znajome.

– E.. No proste, że jest znajome. Przecież chodziłaś tu do przedszkola, nie pamiętasz? – Zauważył Markus, poprawiając okulary.

– Nie, nie o to mi chodzi. – Przeszkodziła bratu. – Znam to miejsce, ponieważ pokazało mi się ono w wizji... Ta notatka... Co one mogły oznaczać? – Zamyśliła się.

– Notatka?! – Zainteresował się Luca i podszedł do niej. – Jaka notatka?

– Ck8LcRk2.14Ga6.48. Jak myślicie, co one mogą oznaczać?

– Nie mam pojęcia, złotko, pierwsze słyszę o nich. – Zmartwiła się Karen.

– Braciszku, może ty wiesz, o co w nich chodzi? – Zapytała się Emilii, mając nadzieję, że jej brat pomoże w tej sprawie.

– Hmm... Czytałem kiedyś taką książkę, w której litery odpowiadały jakimś słowom, a cyfry były jego odpowiednikami, czy coś takie.

Emilii myślała, co może mieć wspólnego i co oznacza. Wpadła na genialny pomysł. Nagle poprosiła o telefon brata.

– Dobra, ale po co ci on? – Zaciekawiał się Markus, wyjmując z kieszeni komórkę i podając ją siostrze.

– Muszę coś sprawdzić.

Spojrzała na datę. Był ósmy lipca. Nagle wszystko zrobiło się jasne.

– Wiem! – Krzyknęła uradowana Emilii. – Teraz wszystko rozumiem!

– To wytłumacz nam. – Poprosiła Alexis.

– Ck - oznacza Czwartek. Duże litery oznaczają pierwszą literę słowa, a małe ostatnią.

– Nie rozumiem, to zbyt skomplikowane. – Stwierdziła rozczarowana, ale i zainteresowana Ara.

– Już wam to wyjaśniam. Jeśli dobrze myślę, to oznacza tak: Czwartek ósmego Lipca... Rok 2014... Godzina 6.48... To musi być ważna data!

– Czyli to coś, ma się dzisiaj wydarzyć? – Zaciekawiała się Karen. – Ale co?

– Emilii, co jeszcze pamiętasz z wizji? – Wtrącił się Luca.

Emilii pobiegła do końca chodnika i skręciła w lewo. Cała siódemka pobiegła za nią. Biegła pomiędzy płotem przedszkola, a pustą, zarosniętą, bujną trawą i wysokimi drzewami. Stała i skręciła pochopnie w prawo i stała w trawie, sięgającym jej do kolan. Dobiegli do niej przyjaciele i stanęli za nią.

– W wizji... stałam na tym polu, a następnie spotkałam was. To coś ma związek z naszą sprawą i tym miejscem. – Odpowiedziała, przyglądając się na wprost siebie.

– Która godzina? – Spytał Markus.

Emilii spojrzała na zegarek w telefonie, następnie na brata i na zgromadzenie.

– Jest 6.47. Za minutę coś się stanie... – Zdjęła plecak, bo czuła, że coś ją woła.

Rozsunęła suwak i spojrzała, że klucz, który wzięła z pokoju rodziców, świeci. Wyjęła go i trzymając w rękach, wstała. Wszyscy się na nią spojrzeli. Markus podszedł do Emilii.

– Czyli jednak wzięłaś ten klucz ze skrzynki pocztowej? – Rzekł nieostrożnie.

Emilii rozszerzyła źrenice. Oddaliła się od brata, drżącym krokiem. Rozszerzyła usta i odepchnęła brata, rzucając go przy tym na ziemię.

– Co ty robisz? – Zapytał, siedząc na trawie.

– Jak wyglądała ta... skrzynka pocztowa? – Zapytała się dla pewności. Miała dziwne przeczucia, że to nadal nie jest jej brat.

– Jak to, jak? Szara i zwyczajnie. – Mówił, śmiejąc się, jakby jego siostra wydawała się głupia.

– Zła odpowiedź. Po pierwsze, to była szkatułka, a po drugie, to była cała czarna, opłataną dwiema czerwonymi różami! Jesteś oszustem! Ty nie jesteś moim bratem!

Kiedy to wykrzyczała, za nią pojawiły się złote drzwi. Obejrzała się za siebie i spojrzała na pięknie zdobione wrota, o których słyszała już tyle razy i widziała. Uśmiechnęła się i dotknęła dłonią rubinu. Zauważyła, że jest podobnym do tego, co jest na kluczu i kiedy zbliżyła przedmiot do wrót, rubiny zabłyśły. Teraz rozumiała, o co chodzi. Była jakoś związana z nimi, nie wiedziała jak, ale była. Te wszystkie wizje o różnych miejscach i różnych wskazówkach podpowiadały jej, gdzie wrota się znajdują o danym czasie i miejscu. Chciała otworzyć, ale w ostatniej chwili poczuła ukłucie w brzuchu. Usłyszała za nią wołanie i krzyki, ale nie odwracała się. Usłyszała szepty, mówiące do niej i tylko do niej. Znała ten głos.

– Dziękuję... Bez twoich wizji, nigdy bym nie dostał się do wrót, a i dziękuję za klucz. – Powiedział spokojnie, ale i poważnie rozweselony Tony Ajmar.

Czarny Rycerz zabrał klucz z dłoni dziewczynki, wyjął swój sztylet z jej ciała i Emilii osunęła się na ziemię. Jej przyjaciele chcieli jej pomóc, ale nie zdążyli, ponieważ Tony rzucił zaklęcie na nich. Po upływie pięciu sekund, całą szóstkę oplatały różne rośliny, nie pozwalające im na ucieczkę, czy na odsiecz. Rośliny wydzielaly pewny zapach, przypominający lawendę, toteż nie mogli używać żadnych zaklęć i stosować magii. Z Markusa zdjęto zaklęcie i powrócił do siebie. Był nadal oszołomiony, ale kiedy ujrzał krwawiącą Emmilię, emocje mu wybuchły.

– EMILII!!! – Wrzasnął na cały głos, podbiegając do swojej siostry we łzach.

Przykucnął przy jej ciele i skierował ją do siebie. Ujął siostrę w ramiona i mocno

przytulał, wyjąc na cały głos. Emilii czując ciepło Markusa, otworzyła z uporem oczy i spojrzała się na końcówki ciemnokasztanowych włosów brata.

– Markus... – Szepnęła mu do ucha.

Chłopiec słysząc siostrę, przytrzymał ją przy sobie i spojrzał się na jej bladą twarz. Emilii lekko się uśmiechała i była wpatrzona w smutną minę brata.

– Ja... Przepraszam, ja szczerze przepraszam! Nie chciałem, by tak to się skończyło! Nie chciałem cię stracić! Uwierz mi, on mnie zaczarował, bym mu służył i...

– Nie martw się... – Przerwała mu Emilii, dotykając jego twarz. – Ja... już dawno ci to wszystko wybaczyłam... Cieszę się... – Mówiła ze łzami i łamiącym się głosem. – Że jesteś ostatnią rzeczą, jaką widzę. I proszę... Nie pozwól, by przedostał się do krainy, gdzie spokojnie żyją magiczne istoty... Kocham ci, braciszku...

Zamknęła oczy i z uśmiechem na twarzy, umierała. Markus nie mógł się pogodzić z tą decyzją. Chciał pomóc siostrze, ale nie wiedział, jak.

W tym samym czasie Czarny Rycerz, Tony Ajmar trzymając w dłoniach klucz, przybliżył się do dwuskrzydłowych drzwi. Luca z zakonem szarpali się i miotali we wszystkie strony, ale na nic im się nie to zdało. Spojrzał na Markusa, z którego dziwne światło się uwalniało. Tony był za bardzo oślepiiony swoim zwycięstwem, by spojrzeć, co się działo z rodzeństwem Novellett. Spojrzał na Jeffa i Karen, którzy myśleli o tym samym. Cała trójka kiwnęła w tym samym czasie i wszystkie pary oczy zebrało się w jednym punkcie.

– Ma... – Chciał krzyknąć Luca, ale jakiś inny głos mu przeszkodził. Spojrzał się w stronę ulicy na biegnące trzy osoby.

– Moje dzieci! – Krzyknęła ze smutkiem w głosie biegnąca kobieta.

Markus dobrze znał ten głos. Odwrócił się i zobaczył biegnących rodziców i bibliotekarza.

– Mamo! Tato! Emilii umiera! Nie wiem, co mam robić! – Krzyknął zasmucony, trzymając w swych ramionach umierającą siostrę.

Czarny Rycerz spojrzał się w ich stronę. Zaśmiał się i rzucił podobne zaklęcie na trójkę biegnących do nich ludzi. Znał ich i nie chciał, by przeszkodzili mu.

– Nie! Nie tym razem! – Rzucił zaklęcie, gdy postawili stopę na terenie niezadbanego terenie.

Rośliny związały trójkę i ich zapał znacznie się zmniejszył. Nie wiedzieli, co mają zrobić. Molly patrzyła się na umierającą w ramiona brata Emilii. Łzy same z siebie napłynęły jej do oczu. Eric pytał się drżącym głosem bibliotekarza, co mogą zrobić, by go powstrzymać.

– Nie wiem. Gdybym posiadał choć ociupinę mojej wcześniejszej mocy, mógłbym go powstrzymać. Ale to on posiada moją moc.

Nagle wtrącił się stojący koło nich Luca.

– Witam ciebie, najmłodszy z rady Czarodziejów. I przypadkiem podsłuchałem waszą ową rozmowę. Och! Gdzie moje maniery? Jestem Luca i jestem również Czarodziejem. I muszę przyznać się, że umiem zobaczyć straconą moc i odnaleźć jego posiadacza. A z tego co widzę, moc pańska jest barwy zielonej, ale w Czarnym Rycerzu nie widzę tego koloru. Jest tylko czarny, szary, różowy i żółty.

– Co?! To, kto ma moje moce? – Zainteresował się bibliotekarz.

– Już panu mówię. Moc pańska została podzielona na dwie części. A obie znajdują się w Markusie i Emilii, niestety nie wiem, jak to się stało.

– Ale ja chyba wiem. – Wtrąciła się Molly. Wszyscy zwrócili się w jej kierunku.

– Wiesz? – Zapytał się Eric.

– Tak. Wtedy, gdy zadałam cios szkłem w rycerza, na bój brzuch buchnęła jakaś fala pyłu i teraz, gdy tak myślę, była zielona. Czy to możliwe, że wtedy moje dzieci dostały magiczną moc?

– Oczywiście! Wszystko teraz się układa! – Przerwał jej bibliotekarz. – To miało tak być! Wrota i klucz to wszystko zaplanowały! To jest takie oczywiste!

– E... co? Tylko nie mów mi, że to są żywe istoty, bo w to nie uwierzę. – Oświadczył Eric.

– No... – Bibliotekarz uśmiechnął się szczerze i prawdziwie. – Niby, jakby wtedy się same zniknęły i zmieniały miejsce pobytu? Musieliśmy tak zrobić, by nie było kogo przepuszczają. Ale to dziwne. Jeśli mnie pamięć nie myli, to... Te wrota powinny już dawno zniknąć, chyba... że na coś lub kogoś czekają. – Spojrzał się na rodzeństwo. – Jasny gwint! Markus! – Chłopiec odwrócił się w jego stronę, a z nim Czarny Rycerz. – Słuchaj! Tylko ty i Emilii możecie coś zrobić! Posiadacie moją moc! Wystarczy, jak pomyślisz o czymś, a to się spełni! Uwierz w magię, czary i rzeczy niemożliwe, a dokonasz wszystkiego! – Oświadczył radośnie bibliotekarz, wiedząc, że im się uda.

Rycerz spojrzął się w stronę rodzeństwa. Był pewny, że on w to nie uwierzy i dlatego rzucił się na bibliotekarza. Markus w tym czasie był zmieszany. Spojrzał się na umierającą siostrę.

– Nie chcę byś umarła, nie chcę... Jeśli miałaś rację, co do mocy, to... jeśli ty wierzyłaś, to i ja uwierzę chociaż raz w magię i uratuję cię!

Spojrzał się nerwowo na Czarnego Rycerza, który usłyszał wszystkie jego słowa, zamknął oczy, by nie widzieć, jak leci na niego. Powtarzał sobie w duchu „Wierzę w magię. Wierzę w czary. Wierzę w rzeczy niemożliwe” Następnie pomyślał o siostrze, by nie umierała. Żeby żyła i mu pomogła.

Nagle rozbłysło się złotozielone światło, które odepchnęło sięgającego rycerza po rodzeństwo. Molly z Erickiem byli dumni z dzieci. Nikt nie mógł oderwać wzroku od oślepiającego światła. Markus otwierając oczy, miał nadzieję, że się udało. Sprawdził ranę siostry, nadal krwawiła. Kiedy już się poddawał, ujrzał jej wzrok. Jaśniejące przy świetle słońca i migające pod wpływem wzmagających się łez, dojrzał uśmiechającą się, zdrową siostrę.

– Emilii! – Ujął ją w ramionach i mocno przytulił.

– Braciszku! Ale, jak? – Zapytała się, nie wiedząc w to, co się właśnie stało.

– Tak jak mówiłaś... Wystarczyła wiara. – Emilii uśmiechnęła się do brata. Pomógł jej wstać i złapała go za ręce. Spojrzał się na nią zaskoczony.

– Markus, my... Musimy uratować naszych przyjaciół, rodziców i wszystkich innych. Nie możemy pozwolić, by się przedostał do krainy. Zamknij oczy i uwierz we mnie.

– Dobrze. Od teraz zawsze będę w ciebie wierzyć. – Przysięgnął Markus.

Zamknął oczy zgodnie z prośbą siostry. Nikt nie rozumiał, o co chodzi. Tony krzyknął i biegł w stronę dziewczynki. Wyjął z pochwy miecz i skierował go w kierunku Emilii. Ale ta tylko spoważniała i wyciągnęła do niego rękę.

Po chwili zauważył, że to nie o niego jej chodzi. Zobaczył, jak przyciąga do siebie klucz. Chciał jej przeszkodzić, ale nie podołał wyzwaniu. Emilii stała się silniejsza. Jej blond włosy zniszczyły gumkę i delikatnie rozeszły się w dół. Nikt nie wiedział, co się działo. Kiedy Emilii trzymała klucz w prawej dłoni, wszystkie trzy rubiny się zaświeciły. Markus czując dziwne uczucie, otworzył oczy. Puściła rękę brata i podeszła do wrót.

– Nie pozwolę ci zniszczyć ani zabrać mocy, bądź zrobić coś złego z drzwiami do krainy! – Zdecydowała Emilii. – Ja nie pozwolę! Nigdy!!!

Włożyła klucz do dwuskrzydłowych drzwi i otwierając ujrzała czwórkę ludzi w

kapturach. Odsunęła się, Czarny Rycerz zacisnął dłonie, a bibliotekarz zareagował na ich widok.

– Przyjaciele! – Krzyknął chrapliwym już głosem.

Spojrzeli się na twarz jednego z nich. Otworzyli szerzej oczy ze zdumienia. Jeden z nich odezwał się, podchodząc do Emilii.

– Dostałem jakąś wiadomość, że źle się tutaj dzieje. Jesteś Emilii, czyż nie? – Kiwnęła głową. – Od twoich narodzin obserwowaliśmy ciebie i twojego brata. Nie musisz się już bać. Twoje prośby zostały przez nas wysłuchane. Przyjaciele... Zniszczyć Toniego Ajmara.

Emilii nie mogła w to uwierzyć. Chciała zadać pytanie, ale postanowiła, że nie będzie im przeszkadzać. Lecz ten, który do niej rzekł, podał jej rękę.

– Pomożesz nam? Młoda czarodziejko?

Uśmiechnęła się i chwyciła młodą i pięknie gładką dłoń Najstarszego Czarodzieja. Drugi z nich podał dłoń Markusowi, który zrobił to samo, co jego siostra.

Cała szóstka rozpoczęła wymawiać zaklęcie, tak potężne, że nawet Czarny Rycerz nie dał im rady. Kilka minut trwało rzucanie i przeciwstawianie czaru, ale wiara, jaką darzyli Czarodzieje, była od rycerza silniejsza. Tony musiał się skupić na własnej obronie i dlatego nie potrafił utrzymać zaklęcia roślinnego, które oplatało zakon, państwo Novellett i bibliotekarza. Stary człowiek wiedział, że rycerz mógł tak długo trwać, ale musiał pomóc swoim przyjaciołom. Dlatego rzucił się na Toniego, nie mógł bronić się zaklęciem i musiał go zatrzymać, by pozbyć się starca, który się na niego uwiesił.

– Teraz! – Wrzasnął ochryple bibliotekarz. – Dopóki go trzymam, możecie jeszcze wygrać!

– Ale...

– Emilii! Jestem już stary. Moja misja dobiegła końca. Trzymajcie się...

Najstarszy Czarodziei spojrział się na Emilii, która zrozumiała, o co mu chodzi. Z bólem na sercu rzucili czar na dwójkę szarpiących się ludzi. Kiedy czar dosięgnął ich, zostali pochłonięci przez ogień.

Kiedy zagrożenie znikło raz na dobre, Emilii z Markusem podbiegli do rodziców i mocno się w nich wtulili. Molly z Erickiem nie chcieli wypuścić dzieci już nigdy więcej. Czwórka Czarodziei podeszła do zakonu i szczerze podziękowała za pomoc. Przez ten cały czas śledzili rycerza i z każdym spotkaniem zabierali mu część jego mocy. Kiedy Molly dostrzegła stojących przed nimi Czarodziei, wiedzieli, że tu chodzi o ich dzieci. Najstarszy członek podszedł do Emilii i Markusa.

– Posłuchajcie. Jesteście przyszlými i niedoświadczonymi Czarodziejami i dlatego chcemy, żebyście się do nas przyłączyli, do naszej rady. Chcemy również, żebyście się przeprowadzili do naszej krainy. Oczywiście, rodzice też tam zamieszkają. A jeśli chodzi o zakon, może powrócić do siebie po zakończonej misji.

Emilii się uśmiechnęła razem z Markusem i pokiwali potwierdzająco głową. Molly, Eric i szóstka z Zakonu czekali na rodzeństwo przy bramie. Złapali się za ręce i ze wszystkimi weszli do krainy magii. Emilii była powiązana z wrotami i kluczem, dlatego zostały jej na własność powierzone. Od teraz była za nie odpowiedzialna i tylko ona mogła je przywołać. Od tamtej pory, wszyscy żyli w krainie ze snów i ulepszali swoje umiejętności.

Koniec.